



PAMIĘCI FRYDERYKA CHOPINA.

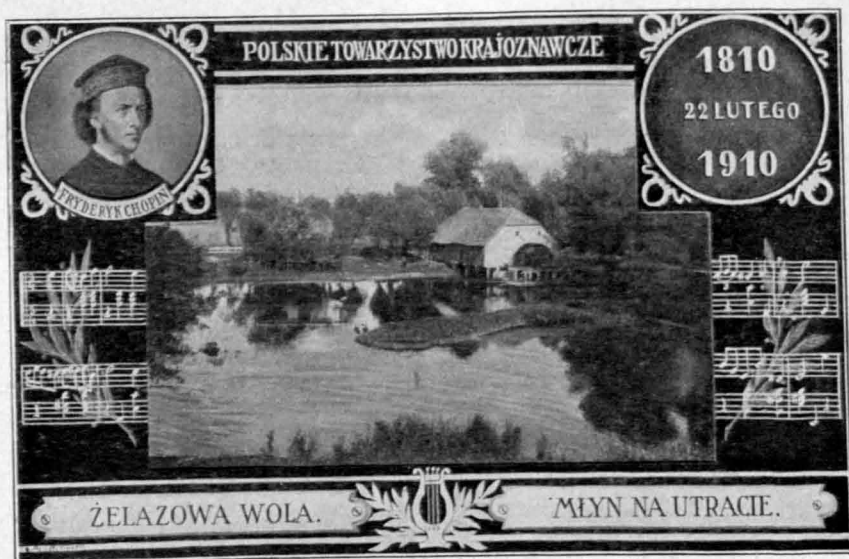
100 lat temu w niskiej, bielonej izbie oficynki w Żelazowej Woli przyszło na świat dziecko, które miało później rozślawić imię polskie po szerokim świecie. 22 lutego 1810 roku urodził się w małej wiosce mazowieckiej Fryderyk Chopin. W chwili jego urodzin przed gankiem dworskim grała podobno kapela chłopska; grała te dziarskie w tempie, a przedziwnie smętne mazurki, które w mistrzowskim ujęciu genialnego muzyka w zdumienie wprawiły świat cywilizowany i dzisiaj brzmią w salach koncertowych całej ziemi.

Subtelna dusza dziwnego dziecka wchłonęła w siebie i melancholię równin i smętek sosnowego lasu i ból, jakim drgają serca mieszkańców tej ziemi.

Nad brzegiem Utraty srebrne mgły nadrzeczne układały mu się w korowody rycerskich wspomnień, snujących się, jak ulotne cienie, rozpędzane tragicznym dysonansem niezrozumiałej, niepojętej klątwy dziejowej.

Cichy szmer mazowieckiego lasu i plusk srebrzystych płotek w Utracie na wrażliwej duszy dziecka kreśliły nigdy nie zatarte, w salonach Paryża i Londynu wspominane dźwięki.

Pieśń ludu, wytwór tysiącoletniej pracy i potrzeby jego ducha, przeplatała pełną melancholii wstęgą obrazy smętnej natury, i dziwne dziecko wzrastało, chłonąc całokształt muzyczny środowiska, by następnie wyśpiewać pieśń polską.



Postówka z serii jubileuszowej, wydanej przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.



Jeżeli Goethe pisał, że, aby zrozumieć poetę, trzeba poznać jego ojczyznę, to niewątpliwie, żeby zrozumieć i odczuć muzykę Chopina, trzeba znać i nosić w duszy pełen smętnej poezji krajobraz mazowiecki.

Cichutko szumi Utrata. Szumi sosnowy bór pobliskiej puszczy Kampinoskiej; smutnie

biją serca mazowieckie. Ten smętny akord natury i ludzi, ten nokturn pełen czaru i tęsknoty to jedyny hołd, jaki złożyć możemy wspomnieniom dzieciątka, które sto lat temu w małej wiosce nad Utratą chwyciło wrażliwem sercem pieśń swej ziemi ojczystej.



Krainy przejściowe.

(Dokończenie).

W ten sposób występuje w tych tak zmiennych walkach politycznych o przestrzeń po raz wtóry wewnętrzna granica fizyograficzna. Dzieliła ona przez wieki państwowe życie wschodnio-europejskie od zachodniego. I dziś jeszcze dzieli linia całkiem podobna, po części też sama, organizacje współczesne zachodnio-europejskie od wschodnio-europejskich, Niemcy i Zachodnią Austrię od Rosyi, Galicyi i Węgier.¹⁾

Dzisiejsze Austro-Węgry są jednak państwem położonem na granicy kulturalnej, t. zn. na niemiecko-słowiańskim pograniczu językowym. Jego granica wschodnia przebiega po części wzdłuż zewnętrznej linii fizyograficznej, powierzchnia jego stanowi Europę Przejściową, a jego problemat tkwi w kulturalnem przejściu Europejczyków Zachodnich ku Wschodnim. Ten organizm państwowy powstał wśród walki o wewnętrzną granicę Europy Zachodniej. Ileż to razy, w iluż to miejscach przeciągnęli Turcy ze Wschodu, jak burza przez obszary niższej kultury słowiańskiej, aby odbić się od granicy niemieckiej na stoku kultury wysokiej, ba, nawet już przedtem od tej lub owej niemieckiej wyspy kulturalnej!²⁾ Z tych to walk wyrosło wielkie graniczne

państwo kulturalne pod wpływem nieodpartego, decydującego wpływu stosunków fizyograficznych i związanych z nim stosunków historycznych—w najszerszym miejscu obszaru przejściowego, jako państwo pośrednie pomiędzy mocarstwami zachodnio i wschodnio-europejskimi. Austria nie osiągnęła jeszcze przyrodzonych granic kulturalnych, i z tego powodu nie uspokoiły się jeszcze ruchy przestrzenne w jej granicach.

Ostatnią kulturalną linią graniczną, tak chętnie zaznaczaną na mapach, jest granica, dzieląca wyznawców kościoła grecko-prawosławnego od grecko-unickiego i w dalszym ciągu granica, oddzielająca katolików od protestantów. Mamy tu wyraźną idealną graniczną linię kulturalną między chrześcianami Europy Wschodniej i Zachodniej. Granica ta biegnie z początku wraz z linią wschodnio-europejską, potem przecina naprzelaj mozaikę drobnych ludów, aby dotrzeć prawie do Włoch.¹⁾

Któraż z tych wszystkich linii jest właściwą granicą kulturalną? Gdzie znajduje się miejsce zetknięcia największych różnic kulturalnych? Czy istnieje ona wogóle? Te kwestye poddane są po części badaniu w pracy: „Granice kulturalne i cykl kulturalny w pol-

¹⁾ Doniosłej roli historycznej państwa i społeczeństwa polskiego niedocenia autor, który czasem zaślepią się w poglądach szowinistycznych, nie stanowiących ozdoby naukowego i geograficznego dzieła.

²⁾ Autorowi o znaczeniu Polski, jako przedmurza chrześcijańskiego, chyba zgola nic nie wiadomo.

¹⁾ Właśnie ta granica wyznaniowa najjaśniej wykazuje, że mylnem jest pojęcie, jakoby chodziło o linie matematyczne, a nie raczej o pasma przejściowe, gdzie w jednych warstwach panują już stosunki wschodnie, w innych (wyższych) jeszcze zachodnie.



skim Beskidzie Zachodnim".¹⁾ Okazuje się, że niemiecko-słowiańska granica językowa zbiega się po większej części z linią najsilniejszego spadku kulturalnego: dzieli ona obszary o wysokiej kulturze materialnej i duchowej od obszarów o niskiej kulturze materialnej i duchowej. Tak jak tam można było stwierdzić ten spadek w najmniejszych ramach, otaczających wyspy językowe, tak też łatwo można wykazać ten spadek wzdłuż całej granicy językowej. Z wyjątkiem Czechów z Królestwa czeskiego i Słoweńców, są wszystkie pograniczne ludy kulturalne Europejczykami wschodnimi.²⁾

Przeciwieństwo między średnim poziomem gospodarczym polskich mas włościańskich i mas chłopskich niemieckich jest równie jaskrawym, jak kontrast między stosunkami gospodarczymi Słowaków, Węgier lub Chorwatów a Niemcami. Tyczy się to rozdziału posiadłości, t. j. średniego poziomu materialnego, stopy gospodarczej t. j. średniego dochodu, i wszystkich materialnych form kulturalnych, jak planu osiedlenia, rozkładu i budowy domu, używanych narzędzi gospodarczych i strojów. Na wymienionej linii ustępują formy zachodnio-europejskie mniej lub więcej szybko przed wschodnio-europejskimi. Tu jest przeskok, a nie gdzieś dalej, koło linii wschodnio-europejskiej.

Kontrasty kulturalne dostrzedz wcale nie trudniej, niż kontrasty naturalne. Ale o wiele trudniej je wymierzyć. Formy religijne odgrywają tu bardzo małą rolę. Podobnie jak okupacja polityczna jest zmianą bardzo powierzchowną i sztuczną, jeśli wykracza poza ramy okupacji narodowej, tak i kościelna okupacja dusz jest bardzo powierzch-

owną, jeśli nie opiera się na szeroko pojętej zmianie duchowej, jeno na stosunkach politycznych. Katolicy Polacy nie posiadają jeszcze zachodnio-europejskiego życia duchowego przez to jedynie, że są katolikami.¹⁾ Gdybyśmy wytknęli linie analfabetów, to wyszedłby na jaw ten wielki spadek, lecz nie na granicy religijnej, lecz na granicy językowej lub od niej niedaleko. Gdyby oznaczyć wszystkie te miejsca Europy, gdzie powstały były większe dzieła sztuki lub ukazali się wybitniejsi mężowie, to i tą drogą otrzymamy granicę duchową pierwszorzędą, granicę kulturalną wyższego poziomu duchowego, która nie różni się zbyt od materialnej. Te fakty: spadek przeciętnego wyższego poziomu duchowego, kontrasty w życiu gospodarczym tu i tam, wskazują, że wewnętrzna linia graniczna językowa między Niemcami a Słowianami jest w przybliżeniu granicą kulturalną między Europą Zachodnią a Wschodnią. Tu spotykamy wielki skok kulturalny. Godnym podziwu jest natomiast, jak w niektórych miejscach, np. koło Wiednia, ostre te przeciwieństwa wzajem się ścierają. Czyż dziwnym jest także, jeśli w miejscu, gdzie przez półtysiąclecie ciągnęła się granica państwowa między Europą Wschodnią a Zachodnią, ostry się wytworzył kontrast? Dziwnym by było, gdyby było inaczej.

Nasz system linii kulturalnych jest obecnie zupełnym. Widzimy, jak się one cisną w całej wiązance na granicy językowej: średniowieczna i współczesna granica kulturalna, materialny i idealny spadek kultury, granica struktury domów o wielu przedziałach i niepodzielonych i inne. Wszystkie te kontrasty skupiają się na zachodnio-europejskiej linii fizyograficznej; to też cała uwaga badaczy zwrócić się przedewszystkiem winna w tę stronę, aby śledzić dalej istotę tych zjawisk.

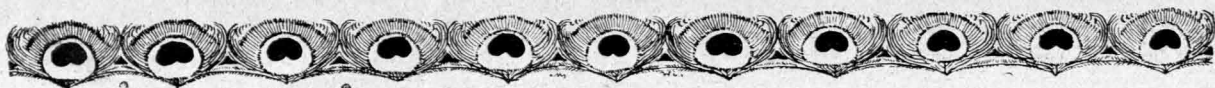
*Pg. d-ra Erwina Hanslika podał
dr. Ludomir Sawicki.*

¹⁾ Jeżeli jeszcze co do analfabetów i oświaty mas ludu przyznać musimy autorowi słuszność, to przeciwko ignorowaniu wyższej pracy polskiej na polu sztuki, nauki, polityki i t. d., stanowczo protestować musimy. Do pewnego stopnia tyczy się to samo i Węgier.

¹⁾ Pet. Mit. Ergh. 158, Gotha, 1907.

Dalszy ciąg tych prac patrz „Zeitschrift für Social und Wirtschaftsgeschichte 1908” i dalsze roczniki.

²⁾ Jeżeli z jednej strony w niektórych, szczególnie materialnych i oświatowych stosunkach przyznać musimy, że wzdłuż „linii pierwszej” istnieje silny spadek kulturalny, to z drugiej strony stanowczo stwierdzić musimy, że uogólnienie tego zdania jest właśnie z punktu geograficznego zupełnie bezpodstawnym, świadczy to zdanie o tem, że Hanslik albo kultury polskiej doby przeszłej a i dzisiejszej nie poznał, albo dał się kierować zasadami nienaukowymi.



Pieśniarze Przyrody Polskiej.

3)

Nie obcą jednak — pomimo to wszystko — jest przyroda Słowackiemu, zna ją on może więcej z książek, niż ze spostrzeżeń, lecz zjawiska jej rozumie — o celach rozbudzonej energii życia rozumuje słusznie, że należy Chochlikowi „to w puste żołądziej

*„wkładać jaja motyle, to pomagać mrówkom,
budującym stolice, i drogi umiatać do mrównika
[wiodące,
to majowym krówkom
rozwiązywać pancerze, aby mogły latać,
to zwiedzać pszczelne ule i z otwartej księgi
czytać prawa ulowe, lub rotę przysięgi
na wierność matce pszczelnej od zrodzonej
[pszczołki,
to na trzcinę jeziora zwoływać jaskółki
i uczyć budownictwa pierworoczne matki“.*

O ile jednak obraz ten dziedzictwa praw w naturze jest zimniejszy krajo — i przyrodoznawczo od analogicznego w Puszczy Mickiewiczowskiej, dodawać chyba nie potrzebuję. Co się tyczy barw i kolorów przyrody, to przypomnijmy sobie, że chociaż w pierwowzorze epików, u Homera, wszędzie jest tylko szary przepysny rysunek ołówka, sepii i kredki, przez który gdzieniegdzie przebija jedna tylko różanopalcia Jutrzenka, dająca początek i kolor każdej nowej pieśni, Mickiewicz jednak gra już i gędzi pełną gamą wszystkich barw, jest, że tak powiem — kolorystą powietrza i naturalistą światła:

*„Na zachód obłok nakształt rąbkowych firanek,
przejrzysty, sfaldowany, po wierzchu perłowy,
po brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,
jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,
aż powoli pozołkniał, zbladnął i poszarzał;
słońce spuściło głowę, obłok zasunęło,
i raz ciepłym powiewem westchnąwszy — usnęło“.*

Barwy zaś obrazowania Słowackiego — wskutek przewagi żywiołów lirycznych nad epicznymi, plastycznymi — są zbyt subiektywnie, ostre, surowe — zbyt wyraziście jak na nasz krajobraz, który nie posiada szwajcarskiej rozlewności barw i południowej prężności światła.

*„Lećcie u zorzy prosić purpury, perłę u róży,
szafiru u chmury
u nieba błękitu — a złota u świtu...
A może gdzie zawieszona na niebie tęczowa nić —
To tęczę wziąć na wrzeczona i wić — i wić — i wić!“...*

Oczywiście — „nić“ tęczowa jest tu tylko jako rym do słowa „wić“. Chodzi o to, że tu są za ledwie główne tony zasadnicze, gdy Mickiewicz używa całych gam półtonów tak rozległych odcieni, jakie posiada wielki plener (plein-air), jakie posiada bajeczny w swym majestacie smuku i tęsknoty „malachitowo-szary“ krajobraz polski.

Odgaśl ogólny ton duchowy krajobrazu polskiego oczy przetęsknionemi wyzwolenia ziemi i jej pieśni — wieszcz młodego pokolenia, Wyspiański. Odgaśl i streścił go w czasie tułaczki między Akropolem i Wawelem, między Achilleis i Weselem, między Legionem i Legendą, gdy klasycznych wzorów i ujęć prawdziwego piękna dla szlaków wzlotu pieśni swojej szukał.

On, któremu przez całe życie „szły wonie z Wisły i szemrot siedł wiślany“, gdyż, jak mówi do tej przyrody polskiej: „bywajcie bory czarnych smreków — królewscy przyjaciele! Tej dawnej wiary trza nam leków w prastarych puszcach kościele“ — i szuka tej wiary głęboko — w poezji ludu, w jej symbolach i mytach przyrody, wędruje duchem między wilkołaki, kozłce, turonie, wiślanki — między martwice, chochoły i parki-kumoszki, widzi liłowe zorze, co idą wschodem od Wawelu, kołysze nim szczerzy polski tęskny żal „jak się czepia szumnych brzóz, jak się czepia szumnych fal, i zbóż, i traw i łóz“... I zaprawdę, chociaż Konrad stawia przykazanie, że „nie będziesz wzywał imienia Polski nadaremno“, on sam jest właśnie z tych, „którzy wszędzie, wszędzie szukają Polski, w każdym dziele sztuki i w każdym zdaniu, gdzie jest zawartą piękność i myśl głęboka, a niepokojąca“, „bo Polska jest jego duszy własnością i tęsknotą!“ A gdzie, w czym, skąd Ci jest ta tęsknota, pyta dziwnej, czarownej Harfiarki, grającej wielkie „Nic“ na strunach z serca wynizanych — Syn ogłędny i ostrożny Ojca.

*„Gdyby tobie kwietne sady
dały chłód na skroń.
Brzęczą... słyszysz rój? Patrz, gady
pełzają wśród traw.
To się tobie śni:
W kosodrzewy umajony
czarny-modry staw;
ty nad wodą pochylony
patrzysz w toń.
Tęskno Ci?“...*



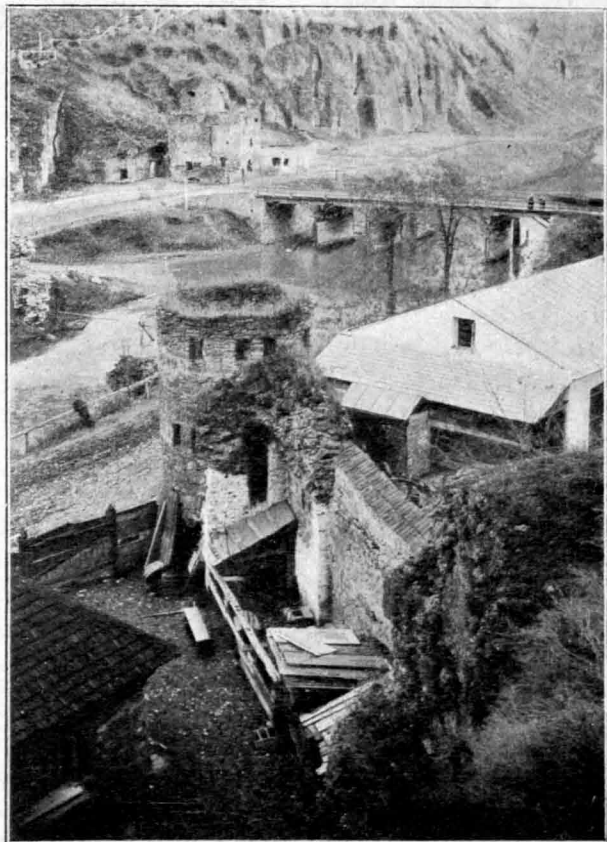
Ach! „tęsknota Bóg“... rwie się synowi z ust. Zaiste—ona też jest i dogmatem wiary wieszczą ze Skalki. On „nie chce nic, nic... nikogo, żadnych stronnictw, żadnych idei, one wszystkie upadły“... Żadnych ludzi, osobistości, on mówi:

*„Chcę, żeby w letni dzień,
w upalny letni dzień,
przedemną sierpów słyszeć szmer
i świerszczów szept i szum,
i żeby w oczach mych
koszono kłkol w snopie zbóż.
Chcę widzieć, słyszeć w skwarnej dzień
czas kośby dobrych ziół i złych.
Chcę patrzeć, słyszeć jaki gwar
zielonych, złotych much;
chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch
jak z kwiatów spada kwiatny puch,
jak lęk i groza kosi tan,
wśród ciszy pól i gór,
w słonecznym blasku złotych chmur
na chleb na przyszły rok.
Chcę patrzeć, patrzeć, tężyć wzrok...
i potrafić mogiłę co krok“.*

Tak myśli o Polsce myślami Konrada—Wyspiańskiego. Tłumaczą się one tak samo, jako i jego malarskie obrazy i witraże — gdyż zasadniczą ich cechą bajeczna prostota formy i wyrazu, od której nas trochę odzwyczaił Słowacki. Tak się ten kwiatny puch spadający przewija w jednym jego dramacie, jak jakaś szalwia leśna w witrażu innym, jak liść klonowy lub kwiat cykoryi w tamtych przedziwnej piękności motywach zdobniczych ścian kościoła Franciszkańskiego w Krakowie, jak kłkol w jego żalach i w jego polskich snopach zbóż... A każdy kwiatny przewitek czy fresk znaczący się takim serdecznym zaiste ukochaniem, takim pochłonięciem polskiego piękna, takim przedziwnym krajoznawstwem, że posyłam do niego każdego przyrodnika, który się chce dowiedzieć o indywidualnym pięknie naszych kwiatów polnych, folklorystę, który chce rozszerzyć sobie widnokrąg przy badaniu legend, a każdego Polaka, który chciałby się przekonać, czy w istocie „Polska to wielka rzecz“...

Darujcie mi, że zabaczyłem całkiem chronologię, którą niektórzy historycy dziejów i literatury

Do artykułu „Na dawnej rubieży“.



SZCZĄTKI BRAMY
LACKIEJ W KAMIENCU.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

uważają za sól swoich potraw pedagogicznych; naprawiając ten błąd, wspomnę coś z niej dopiero pod koniec. A więc pocziwego Klonowicza poemat dydaktyczny „Flis“ — „to jest spuszczenie statków Wisłą“, jest właściwie ucieśnym poradnikiem dla kupców, spławiających zboże do Gdańska, poezji posiada tyle, co może posiadać jakikolwiek poradnik, treść jednak ma ciekawą, gdyż opisuje Wisłę, jej brzegi, wylicza miasta, wioski, kępy, dopływy — zastanawia się nad obyczajami i gwarą flisaków. Klonowicz jest pierwszym polskim krajoznawcą — a Flis najstarszą mapą opisową Wisły — poważną w ścisłości oznaczeń nawet dla dnia dzisiejszego — niepotrzebnie tylko w szatę poetyczną przybraną i dowodami erudycji autora ze złym gustem po mieszczańsku upstrzoną.

(d. n.)

Konrad Chmielewski.





Lud polski na Górnych Węgrzech.

5)

Wr. 1398 posiada gród orawski wojewoda Ścibor Ostoja ze Ściborzyc, hrabia na Trenczynie, powiernik króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka, od którego otrzymał na własność Orawę, pozostającą w ręku jego rodziny aż do wygaśnięcia męzkich potomków (1434 r.). Następnie król Zygmunt zastawił zamek orawski braciom Balickim, szlachcicom polskim. Mikołaj Balicki bronił go mężnie przed napadem Husytów pod wodzą Giskry z Brandysowa. W r. 1449 napada na zamek orawski Jan Korczak Komorowski z Żywca, zdobywa go tytułem przynależności jego do księstwa oświęcimskiego, osiadając na nim. Władza on następnie, jako wojewoda i hrabia na Orawie i Liptowie, jeszcze kilkoma innymi zamkami na Górnych Węgrzech.

W owych czasach, gdy na tronach w Polsce i w Czechach i na Węgrzech siedzieli Jagiellonowie, jawią się na Węgrzech Polacy, którzy biorą żywy udział w życiu politycznym. Z Władysławem Warneńczykiem przybywają na Węgry Piotr Korczak Komorowski i brat jego stryjeczny Mikołaj, którzy na Górnych Węgrzech zajmują wybitne stanowiska. Mikołaj Komorowski obejmuje rządy w tej części Spiżu, którą król Zygmunt zostawił biskupowi krakowskiemu, Zbigniewowi Oleśnickiemu, Piotr Komorowski zaś osiada na zamku orawskim, biorąc stąd ze swoim wojskiem, zwanem „bratnikami“, żywy udział w walkach o koronę węgierską. Stał najpierw po stronie Macieja Korwina, lecz następnie, gdy Kazimierz Jagiellończyk, na prośbę poselstwa węgierskiego (1471), wysłał swego syna Kazimierza na króla do Węgier, przeszedł Piotr Komorowski na jego stronę. Po pobiciu Polaków przez Marcina Korwina zamknął się Komorowski, popadłszy w niełaskę Korwina, w zamku orawskim, napróżno przez Węgrów obleganym. W końcu zawarł Korwin z nim ugodę, na której podstawie Komorowski, otrzymawszy od króla znaczne odszkodowanie pieniężne, opuścił dobrowolnie Orawę, przenosząc się z całym swoim ruchomym mieniem do Żywca. Mikołaj Komorowski, zdradzając własną ojczyznę przez wydanie odziedziczonych po stryju zamków w Żywcu, Szaflarach i Barwałdzie, pogodził się z Korwinem, osiadając na zamku orawskim. Nie długo tu jednak przebywał. Korwin bowiem złożył go po jakimś czasie z wszystkich godności, odbierając mu wszystkie posiadłości na Węgrzech. Później władali zamkiem orawskim Zapolscy (Zapolya). Gdy Jan Zapolski dobijał się po śmierci Ludwika II pod Mohaczem o koronę węgierską, wojskami je-

go na Górnych Węgrzech dowodził Polak Piotr Kostka Siedlecki, władający z poręki Zapolskiego grodem orawskim, w którym wytrzymał obłężenie przez wojska Habsburczyka. Po pobiciu Zapolskiego trzyma się Kostka Siedlecki dalej w zamku orawskim, co umożliwia Zapolskiemu podjęcie nowej wyprawy wojennej przeciw Habsburczykowi Ferdynandowi. Później zdradził Piotr Kostka Siedlecki Zapolskiego, za co brat jego Mikołaj Kostka Siedlecki otrzymał indygenat węgierski i dwa zamki, zaś syn jego siostry, Jan z Dubowy Dubowski, gród orawski. Ten zbudował największą część zamku środkowego. Budowy wzniesione przez niego przyozdobione są jego herbami. Utrzymały się one do dziś dnia, świadcząc bardzo pochlebnie o jego dobrym smaku. Uzbroił on też zamek, poruczając jego obronę polskim szlachcicom: Sedlnickiemu i Zwyskalowi. Jan z Dubowy Dubowski rządził Orawą lat 12. Zmarł w r. 1544 bezpotomnie, zamek zaś, który dzierżył dziedzicznie, przekazał swemu poddowódcy Sedlnickiemu. Mikołaj Kostka Siedlecki, jako najbliższy krewny Dubowskiego, chciał zająć zamek, lecz nie posiadał ku temu środków. W czasie tym zakochał się biskup nitrański, Franciszek Turzo, w pięknej Barbarze, córce Władysława, syna Mikołaja Kostki Siedleckiego, i poślubił ją, przechodząc na protestantyzm. Następnie, zaspokoiwszy żądanie Sedlnickiego, otrzymał od króla węgierskiego Ferdynanda Habsburczyka zamek orawski z dobrami i tytułem hrabiego na Orawie. Dookończył on budowę zamku i urządził go wspaniale, jako siedzibę pańską. Syn jego, Jerzy Turzo, który wojował z Turkami, otrzymał tytuł wojewody. Był też ostatnim męzkim potomkiem Turzów z Lewoczy, posiadających węgierski indygenat. Po jego śmierci przeszedł zamek orawski dziedzicznie po kądzieli na Tekelych, o których dr. Gumplowicz na podstawie kroniki spisanej z r. 1648 twierdzi, iż pochodzili z Polski, równie jak Turzowie, pochodzący z Ślązka, a później patrycyusze krakowscy, z których jeden przesiedlił się na Spiż, osiadając w Lewoczy. W r. 1683 zajmowały zamek orawski wojska polskie króla Jana III, wracające z odsieczy wiedeńskiej. W r. 1703 zdobył zamek Rakoczy II, a pozostając w nim lat 5, utrzymywał stąd żywe stosunki z Polską. Po klęsce pod Trenczynem w r. 1709 obrócił Rakoczy sam zamek orawski w gruzy, pałac go. Odtąd pozostaje dobrze utrzymaną ruiną.

Z powyższego widać, iż Orawa nie tylko geo-



graficznie jest z Polską zespolona, lecz że od niepamiętnych czasów pozostawała ona z bardzo małemi przerwami aż do XVIII w. we władaniu Polaków, jako ziemia, posiadająca polską ludność, co też stanowi najsilniejszy jej łącznik z Polską.

W czasie kontrreformacji odegrało polskie duchowieństwo bardzo wybitną rolę na Orawie. Prawie cała Orawa była protestancką. Na początku XVII w. nie było tu już ani jednego księdza katolickiego. Dzieło kontrreformacji podjął z Małopolski ksiądz Czechowicz, urodzony w Ratulowie na Podhalu, w najtrudniejszych warunkach, i językiem polskim, rozbrzmiewającym z domu Bożego a posiadającym czar dla ludu, zdołał w bardzo niedługim czasie nawrócić lud orawski na katolicyzm tak, iż dziś Orawa na 90.000 ogólnej ludności posiada tylko około 8.000 protestantów, skupionych około miasta Kubina.

Po parafiach górno-orawskich, zawiadywanych dziś przez księży Słowaków w języku słowackim, utrzymało się dużo pamiątek polskich, szczególnie w Orawie, głównej siedzibie reformacji Czechowicza przy pomocy innych polskich księży.

Pierwszy, który nam odkrył znajdujących się przy granicy galicyjskiej polskich Orawiaków, był anonim I. Z. w dodatku „Gazety Lwowskiej“, o czym wspominałem już powyżej. Po nim w r. 1854 dotknął tego samego przedmiotu Ludwik Zejszner w „Bibliotece Warszawskiej“, więcej ubocznie i powierzchownie, co przy naszej krótkiej pamięci umożliwiło czeskim uczonym: Szemberze i Poliwce dokonanie znacznie później tego samego „odkrycia“.

Lubo zdaniem mojem cała ludność Orawy z małemi wyjątkami jest polską, ograniczam się przy zestawieniu polskich osad do uwzględnienia tylko tych osad, jako polskich, które jako takie uznali czescy pisarze.

Ludność polska mieści się w dwóch górno-orawskich powiatach: tersteńskim i namiestowskim, graniczących z Galicyą.

Oto polskie osady w powiecie tersteńskim: Bereźnica, Biały Potok, Bukowina (1100 mieszk.), Chabowka (1000 mieszk.), Charkabuz, Czymkowa (1000 mieszk.), Chyżne (1655 mieszk.), Dolów, Głodówka, Jabłonka (3146 mieszk.), Lesek (1400 mieszk.), Lipnica Górna (1320 mieszk.), Lipnica Dolna (3100 mieszk.), Orawka, Piekielnik (1368 mieszk.), Pod-

skie, Podwiek (1569 mieszk.), Sarma (Pod-sarma), Studzienki, Suchagóra, Witanaowa, Zuberec (1100 mieszk.), Zubrzyce Górne (1056 mieszk.), i Zubrzyce Dolne (1658 mieszk.) czyli razem 24 osady z ludnością spełną 28000 dusz.

W powiecie namiestowskim:

Będzików (Benedyków), Czernica (Czarnogóra), Damelki (Puste Damelki), Erdedka (2400 mieszk.), Hrustek (1467 mieszk.), Klin Zakamienny (2439 mieszk.), Krusetnica, Mętne (2600 mieszk.), Nowoty (1678 mieszk.), Półgóra (1590 mieszk.), Rabcza, Rabczyce (1360 mieszk.), Sychelne i Wesole (2350 mieszk.) czyli 14 osad z ludnością spełną 20000 dusz.

Razem więc w obydwóch powiatach znajduje się 38 osad polskich, tworzących zwarte uzienie z ludnością 48000 dusz, co tworzy 53 proc. ogólnej ludności na Orawie. Zwarte to uzienie polskie graniczy od wschodu z Podhalem i Tatrami, od zachodu z Babią Górą i Żywiecczyną, na południu z orawską Magurą i dolinami: Hrustanki i Studzienki, na północy z Podhalem.

Niezawodnie posiadała Orawa przed reformacją wyłącznie ludność polską. Z reformacją, która na początku XVII w. była ogarnęła cały kraj, utrwalił się w nim wpływ czeski, który uznany za język kościelny ewangelików, psuł gwarę ludową, szczególnie na Dolnej Orawie. Obecnie czyni to samo słowaczyna w kościele katolickim od mniej więcej stu lat ostatnich.

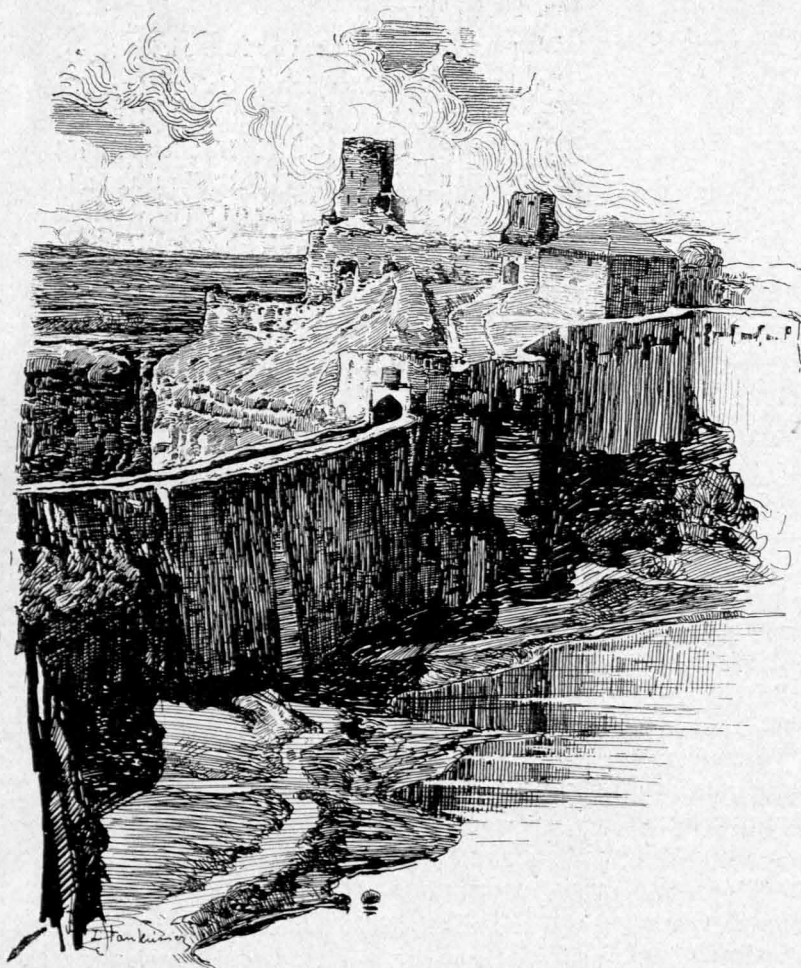
W ciągu ostatniego stulecia uległo nie mało gmin polskich na Górnej Orawie zesłowaczeniu, mianowicie koło Namiestowa: Klin Namiestowski, Jasienica, Hamry, Osada, Zabieniec, Uście, miasto Namiestów, Głanica, miasteczko Bobrów, Żubrokława, na południu wschodnim od Babiej Góry za Rabczycą i Klinem Zakamiennym: Łokca, Breza, Babin; następnie przy szlaku kolejowym, przerywanym Orawę z północy (od Suchoj Góry) na południe (do Kralowan): miasto Terstena, miasto Twardoszyń, Niedźwiedzie, Niżna, Podbiel, Kriwa, Chlebnica, Lhota, Lhotki, Dluha, w końcu w dolinie Studzienki: Niemodlin i kilka małych osad.

(d. c. n.)

G. Smólski.



Na dawnej rubieży.



FRAGMENT ZAMKU KAMIENIECKIEGO.

Rys. Z. Stankiewiczówna.

I.

Skaliste wzgórze, otoczone dokoła szarą wstęgą Smotrycza; na wzgórzu kościoły, cerkwie, szerokie place, wąskie uliczki, domy i domki, setki ogródków, tysiące akacyi; za rzeką, obwarowaną z obu stron murem skalnym, tak prostopadłym, jakby go ręka ludzka zbudowała, z jednej strony nowa dzielnica miasta i przedmieście Ruskie Folwarki, z drugiej — Polskie Folwarki i ponad nimi — na skalistym cyplu — smutne, tęskne, rozpadające się tu i owdzie w ruiny, stare zamczysko: oto ogólny widok Kamieńca Podolskiego.

Widok to niepowszedni, nawet śmiało rzecz można — wspaniały — zwłaszcza gdy leńnie słońce opromieni stare baszty, ozłoci wieżycy i kopuły, osrebrzy skały i omszałe mury.

Gdyby gdzie w Niemczech, Francji, lub Anglii istniało tak położone miasto, zjeżdżanoby się z obu półkuli, aby je oglądać, czytać w zwaliskach, badać ich przeszłość. O Kamieńcu jednak nikt obcy nie wie, a z pośród swoich zna go zaledwie mała garsteczka.

Bo jakże się wlec koleją w zaświaty, aż na Bessarabię, potem trzydzieści pięć wiorst jechać końmi, przeprować się nocą przeciąganym promem przez wartki Dniestr, mieszkać w jakimś marnym hotelu...

Jeżeli jednak podziwiamy Salzburg, to Kamieniec daleko więcej zasługuje na podziw ludzki, bo chociaż trochę Salzburg przypomina, ale od niego piękniejszy, gdyż dawna potęga, która już miejscami w proch się rozpada, wieje z każdej bramy, z każdej walącej się baszty, z każdego murów szczątka i budzi w duszy głośno brzmiały gwar, pełen tęsknoty i żalu.

Jeżeli dzisiaj Kamieniec przedstawia się jeszcze tak wspaniale, o ile więcej było w nim majestatu, gdy zamek dwunastu basztami strzelał ku niebu; gdy brama Lacka miała pięć wież, tyleż —

brama Ruska; gdy broniła miasta brama Wietrzna w całej swej świetności i bastyon Bośacki; gdy stały silne i czujne, walące się dzisiaj w proch, baszty cechowe: Krawiecka, Rzeźnicka i Garncarska.

Tak obwarowane miasto było to istne orle gniazdo na skale, niedostępne, niezdobyte; była to twierdza, którą przedewszystkiem sama natura uczyniła miejscem obronnem.

Dzieje Kamieńca sięgają bardzo dawnych czasów. Starożytni Grecy nazywali go Klepidava (klepsis — złodziej), a Dakowie, mieszkający za Dniestrem, Petridava (petra — skała), bo zapewne owa wyspa skalista, otoczona rzeką, była dobrem schroniskiem dla wszelkiego rodzaju opryszków.

Kto miastu dał początek, niewiadomo, a choć

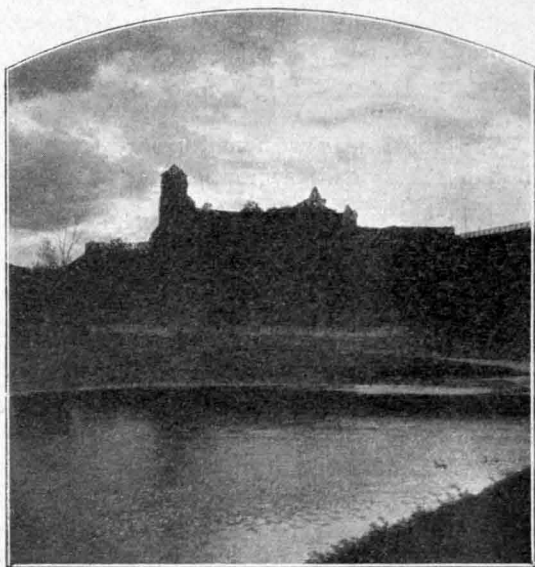


dawno istniało, głucho o niem w dziejach. Dopiero w wieku XII mamy o Kamieńcu bliższe wiadomości, gdy stał się własnością książąt halickich i wszedł w skład Rusi halickiej.

W r. 1220 należał do Daniela Romanowicza, który odparł szczęśliwie od bram Kamieńca chana Połowców, Kotyana. W kilkanaście lat później Batuchan zamienił jednak miasto w gruz i przez sto lat Kamieniec wraz z Podolem był pod zwierzchnictwem Tatarów. Dopiero Olgierd Giedyminowicz pobił książąt tatarskich, odebrał im Podole i oddał je wraz z Kamieńcem bratankom swoim Koryatowiczom.

Od tej chwili zaczyna się okres pewny, a zarazem pomyślny dziejów Kamieńca. Jerzy Koryatowicz podnosi miasto z gruzów, nadaje mu prawa i przywileje, sprowadza Dominikanów. Gdy po śmierci starszych braci — najmłodszy, Teodor Koryatowicz, zaczął knuć spiski przeciw Witoldowi, — z polecenia Jagiełły wchodzi Witold z wojskiem na Podole i przyłącza je do Litwy.

W następnym roku, to jest 1396, pół Podola, z miastami: Kamieńcem, Smotryczem, Czerwonogrodem, Bakotą, wcielone zostaje do Polski — po wypłaceniu Witoldowi 20000 zł. p., które Jagiełło pożyczył od Spytko z Melsztyna, za co Spytko wziął Podole polskie w zastaw. Krótko jednak



SYLWETA ZAMKU KAMIENIECKIEGO. Fot. M. Wisznicki.

tam rządził, gdyż zginął w walce z Tatarami nad Worskłą, a Podole wykupił od wdowy po Spytku Jagiełło i oddał w zarząd bratu Świdrygielle. Lecz gdy i Świdrygiello nie ustawał w knowaniach przeciwko Witoldowi, Jagiełło odebrał mu rządy, zajął wojskiem Podole, wszedł do Kamieńca, gdzie na-



JAR SMOTRYCZA I NOWY MOST W KAMIEŃCU.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

miestnikiem swoim mianował Piotra Szafrąca, i pod Grunwaldem walczyły już dwie chorągwie podolskie.

Ostatecznie przyłączone zostało Podole do Polski w r. 1432 i niebawem utworzono województwo podolskie. Pierwszym wojewodą był Piotr ze Sprowy Odrowąż.

Wznawiające się napady Tatarów skłoniły Kazimierza Jagiellończyka do lepszego obwarowania Kamieńca. Osadzono w nim załogę, na której utrzymanie każdy ziemianin podolski ofiarował się składać rocznie jednego wołu. Wzmocniona twierdza zaczyna się stawać silną i niezdobytą, i chociaż w r. 1474 Tatarzy pod wodzą cara Ajdora spustoszyli Podole, Kamienica wziąć nie zdołali.

W dwa lata później Turcy, zdobywszy Chocim, podstąpili pod Kamieniec, lecz wojsko polskie przybyło w porę z odsieczą, i musieli cofnąć się sromotnie.

W r. 1505 Bohdan, gospodar wołoski, oblegał Kamieniec, mszcząc się za utratę Pokucia, lecz Mikołaj Kamieniecki rozbił w puch wojsko hospodara nad Dniestrem i zmusił go do złożenia w Kamieńcu przysięgi na wierność królowi polskiemu.

Przez sto lat następnych cieszy się warownia kresowa zupełnym spokojem. Miasto się zaludnia, wznoszą się kościoły, klasztory, domy, zaczyna kwitnąć handel, wzrasta dobrobyt mieszkańców.

Od dawien dawna trzy narodowości zamieszkiwały Kamieniec: Polacy, Rusini i Ormianie. Wiemy, że Ruś halicka z obawy przed Tatarstwem ciążyła ku Polsce; Polaków więc nie brak było w posiadłościach książąt halickich, a Podole zamieszkiwali od bardzo dawnych czasów. Przecież

już Chrobry grody czerwieńskie zdobywał, a Kazimierz Wielki, przyłączwszy do Polski Ruś Czerwoną, rozciągnął swe panowanie i nad częścią Podola.

W Kamieńcu więc dużo było Polaków.

Każda z trzech narodowości stanowiła oddzielną całość, miała osobny rynek, osobnych urzędników, osobne godło. Herbem Polaków był święty Jerzy na koniu, gniotący żmiję; Rusinów—święty Mikołaj, a Ormianie mieli baranka z chorągiewką.

Ormianie, naród z usposobienia i zdolności na wskroś kupiecki, zajmowali się przeważnie handlem i na rynku Ormiańskim, dzisiejszym placu Gubernatorskim, posiadali liczne i bogate sklepy. Kupcy tureccy i wołoscy nie omijali także Kamieńca i handel rósł z rokiem każdym. Turcy mieli swoje bazyry w Karwasarach, ubożuchnem dzisiaj przedmieściu, położonem poniżej mostu Tureckiego i murów zamku. Że Turcy w Karwasarach handlowali, stąd ta obca nazwa (caravanse-rail). Za czasów tureckich mieszkali tam Tatarzy Lipkowie, a obecnie najubożsi Żydzi, którym już za Zygmunta Augusta przeznaczył starosta Włodek tę dzielnicę na mieszkanie, gdyż w samym Kamieńcu Żydom osiedlać się nie było wolno. W obrębie miasta mogli przebywać najdłużej trzy dni. Był to jeden z licznych przywilejów miejskich.

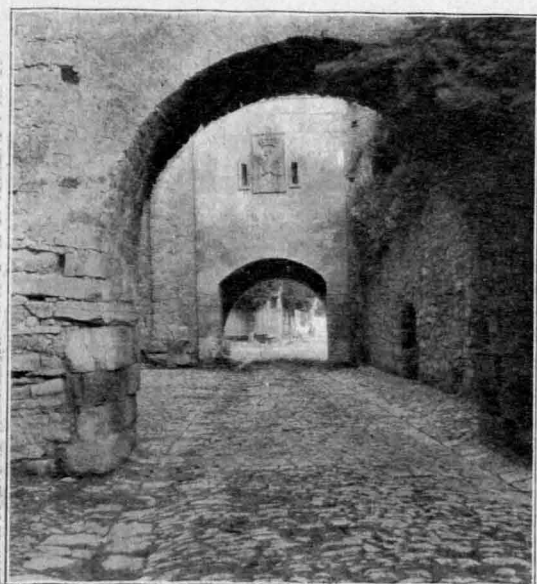
Oprócz kamienic w mieście, mieli Polacy—przeważnie szlachta—swoje dworki na Polskich Folwarkach, a Ruskie Folwarki zamieszkałe były przez ludność rusińską.

Poza przedmieściami, po jarach ciągnęły się liczne wioski, jak: Kubanówka, Tatarzyska, Jaczyńce, Cybulówka i inne, a dalej jeszcze—jakby straż przednia—opasywały wieńcem gęste dąbrowy ów gród kamienny, królujący nad całą okolicą.

Kamieniec stawał się zatem coraz ludniejszy, coraz zamożniejszy i wraz potężniejszy. Obwarowany przez przyrodę i ludzi, strzegł kresów południowych Rzeczypospolitej.

I nie tylko Polacy uważali go za punkt bardzo ważny! Położenie strategiczne Kamieńca ceniono w całym świecie chrześcijańskim Europy środkowej, jako nie dającą się skruszyć opokę, o którą wschód nieraz szczyrbiał bezskutecznie zęby. Papież Mikołaj V i Juliusz II przeznaczyli część świętopietrza na wzmocnienie twierdzy kamienieckiej i uzbrojenie załogi. Do dziś dnia jedna z baszt zamku ozdobiona jest herbem della Rovere Juliusza II. Na tarczy dąb z gałęziami, ponad nim tyra papieska.

Włoch, Aleksander Gwagnin, inżynier Stefana Batorego, tak opisuje Kamieniec: „Miasto przy multańskiej granicy, prawie snadź



BRAMA RUSKA W KAMIEŃCU.

Fot. M. Wisznicki.

boską ręką między twardemi, opoczystemi skałami zbudowane, bramy ma tylko dwie; zamek naturą i obroną nad podziw obronny, skałą zewsząd okrążony, który współ z miastem rzeka opływa, i wał bardzo głęboki, z natury wyrobiony, otacza; zamek murem i strzelbą i basztami dobrze opatrzony, a miasto—skała kamienna niedostępna, niezdobytą czyni“!

Lecz Turcy rosłą w coraz większą potęgę. Kozacy, na ziemiach polskich osiedleni, ciągle ich drażnią. Wołosza się Polsce sprzeniewierza. Tatarstwo ku tym się skłania, gdzie coś więcej zyskać może.

Po latach ciszy—groźne chmury zaczynają się zbierać nad Kamieńcem; huki wystrzałów mają niebawem przerwać stuletni spokój.

Jednak rząd polski był jeszcze wtedy czujny, przynajmniej co do Kamieńca.

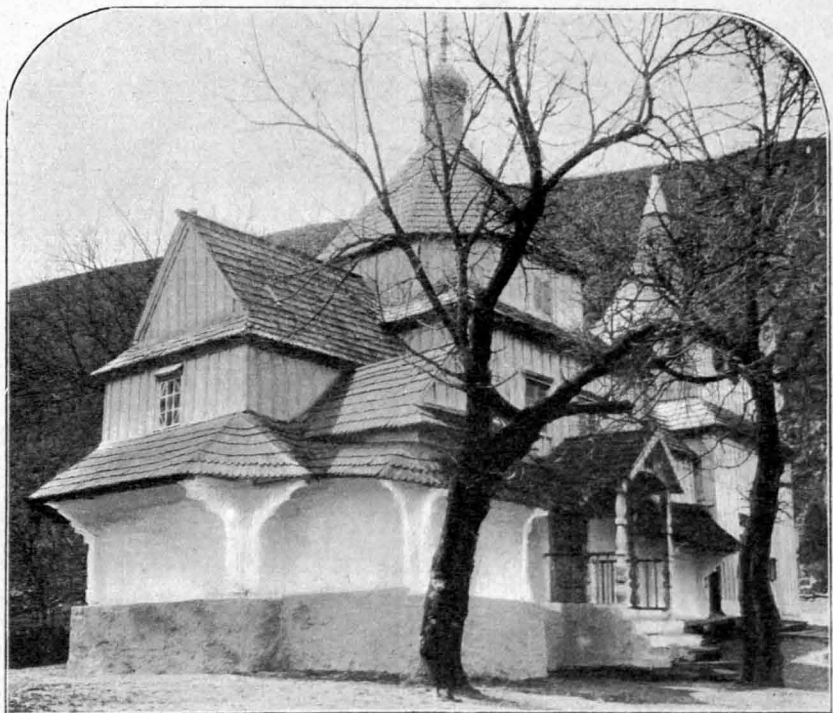
Za Zygmunta III wysłano tam biegłego w sztuce wojennej Szomberga, aby zamek i twierdzę lepiej obwarować, a w roku 1620 na sejmie zapada uchwała: „aby Kamieniec opatrzyć ludźmi, strzelbą, prochem i dostateczną na pół roku żywnością“. Przedtem jeszcze Stefan Batory bramę Wietrzną wzmocnić kazał i odtąd bramą Batorego nazwaną została.

Obawa nie była płonna.

Turcy, ukończywszy wojnę z Persją, rzucili ogromne wojsko na Polskę. Nastąpił pogrom cecorski, bohaterska śmierć Żółkiewskiego, a w następstwie tego upewnienie się Turków, że całą Polskę z łatwością podbiją.

W rok po smutnych dniach Cecory nastąpiła wojna Chocińska. Sultán Osman, korzystając z chwilowego zamieszania pod Chocimem, przy końcu września r. 1621 przeszedł Dniestr w zamiarze zdobycia Kamieńca.

Ujrawszy skalistą warownię, zapytał otaczających: „Kto ją wystawił?“ „Bóg, cudowną miejsca obroną“... „To niech ją Sam zdobywa“, odrzekł Osman i kazał zatrąbić do odwrotu, rzuciwszy kilkadziesiąt bomb na miasto.



STARA CERKIEWKA W KARWASARACH.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Po zerwaniu traktatu z Turkami, przybył tegoż roku 14-go października królewicz Władysław z Chocimia do Kamieńca, gdzie chwilowo w katedrach umieszczono zwłoki zmarłego pod Chocimem Chodkiewicza, i odprawiono uroczyste nabożeństwo za duszę wodza.

W czasie buntów kozackich Bohdan Chmielnicki marzył bezustannie o zdobyciu Kamieńca. Wysłał najpierw Krzywonosą w celu zajęcia warowni. Niepowodzenia Krzywonosy nie zraziły Chmielnickiego i kiedy syn jego, Tymoszek, konkurował o Rozandę Lupulównę, gospodarównę wołoską, Bohdan, będąc pewien zwycięstwa, nazywał Rozandę księżną podolską i zapraszał nowożeńców do Kamieńca.

Po rzezi batohskiej zaczęto znowu zdobywać Kamieniec, ale twierdza, świeżo zaopatrzona przez Kalinowskiego i mająca tęą obronę, nie poddała się. Jeszcze raz próbował Chmielnicki w r. 1654 zdobyć Kamieniec, ale i wtedy usiłowania jego były bezskuteczne.

Wreszcie nastąpiła najsmutniejsza epoka dla Kamieńca.

Hetman kozacki, Doroszeńko, nie mogąc odzyskać Ukrainy zadnieprzańskiej (którą Chmielnicki—jak wiadomo—oddął pod opiekę Rosyi), poddał się poraż drugi Turcy i upewnił sultana, Mahometa IV, że łatwo mu będzie zdobyć całe Podole.

W sierpniu r. 1672 przeprawił się Mahomet bez żadnej przeszkody przez Dniestr pod Chocimem,



połączył się z Doroszeńką i okrążył w 180000 wojska Kamieniec, który do takiego oblężenia nie był wtedy przygotowany. Podczas nieudolnych rządów Michała Korybuta, wśród domowych rozterek, sprzecznych rozkazów króla i hetmana, Jana Sobieskiego, panował w całym kraju powszechny zamęt. W tym zamęcie оголоcono z wojska Podole, nie pomyślano o zabezpieczeniu jego głównej twierdzy.

Wprawdzie Jan Sobieski ofiarował 20000 złotych na zakup żywności dla Kamieńca, ale nie

czując się dość silnym do stawienia czoła tak wielkiej potęgze tureckiej, cofnął się do Glinian.

Turcy opasali zamek siedmiu szafcami i aproszami, z których bezustannie strzelali. W twierdzy dział był dostatek, ale zaledwie czterech ludzi znało obsługę armat, a wszystkich obrońców, wraz z ukrytem w warowni pospółstwem, było do 2000. Długo się więc Kamieniec bronić nie mógł, zwłaszcza że starszyźnie miejskiej brakło ducha i wiary w możność odparcia wroga.

(d. c. n.)

Jadwiga Warnkówna.



Juliusz Murek.

Na wybrzeżach Bałtyku.

4)

W ogromnych szopach piętrzą się piramidy gałganów, a właściwie łachmanów. Nie brak tu żadnego koloru, ani żadnej formy, ale nie żądacie odemnie, abym grzebał w tych szkaradziństwach. Natomiast p. Minkowski nie na wszystkie patrzy tem samym okiem.

— Mógłbym panu, uwzględniając kolor, czyść, moc i miękkość tkaniny, pokazać conajmniej ze dwanaście różnych gatunków.

— A skąd przychodzą najlepsze?

— Z Rosyi i to bez żadnego nawet możebnego współzawodnictwa w tej mierze.

— Czemuż-to?

— Ponieważ wszystkie ubrania włościan tkane są przez nich u siebie i z pierwszorzędnego gatunku lnu. Ma pan... proszę dotknąć... jakie to jest giętkie i mocne zarazem. Bezwątpienia najwyższy gatunek.

Wspaniały gałgan.

— A co się z tego robi?

— Przedewszystkiem bibułka do papierosów, która musi być cienka i wytrzymała. W samem Düren, pod Kolonią, otrzymywano tych gałganów do 10000 kilogramów miesięcznie i, przerobiwszy je na „papier kukurydzowy“, posyłano do Lyonu, jednego z francuzkich środowisk fabrykacji bibułki do gilz.

Zatrzymuję się przed ogromną, bielszą od innych, kupą koszul męzkich, kobiecych i dzieciennych, podartych, połatanych, porozrywanych, brudnych.

— Czyste płótno, powiada mimochodem p. Minkowski.

Poczem bierze z kupy jeden kawałek, jakąś płócienną nogawicę, grubą jak sukno, a tkaną jak obrus, tylko znacznie grubszą.

— Chłop nosił to całe lata; mocne to, jak żelazo, a przytem sprężyste... Znakomity towar!

Tuż obok drugi stos tkanin o białych, różowawych lub niebieskawych kolorach. Zdawałoby się, że unoszą się z nich jakieś lekkie opary, ale nie, to złudzenie, oparte na pomieszaniu kolorów niebieskiego i różowego.

— To jest oczywiście wyższy gatunek, bo koloruje się tylko dobry len.

Po kątach piętrzą się góry łachmanów coraz bardziej niechlujnych, zużytych, spapranych. To jest towar dla kupców, którym chodzi przedewszystkiem o niską cenę i którzy mają do swego rozporządzenia duże ilości wody.

— Tutaj leżą łachmany wyłącznie rosyjskie, objaśnia p. Minkowski, poczem dodaje filozoficznie: powiedziałby kto, że Rosya zmienia teraz swą skórę, i że oto jej dawna skóra leży tutaj przed nami.

■ ■ ■

— Ależ, żeby zebrać te łachmany od Kowna do Jarosławia i od Warszawy do Charkowa, trzeba mieć w ręku całą, umyślnie do tego stworzoną organizację?

— W istocie zbieranie gałganów rosyjskich staje się dość trudnem, zwłaszcza, że Rosya zużywa ich sama dużo od czasu, kiedy z powodu cholery zabroniono chwilowo wwozu gałganów do Niemiec. A zbiera je się tak: nabywcy jeżdżą po wsiach, kupując, po 2—3 kopiejek za funt, gałgany od chłopów i odsyłając je do punktów centralnych; tam wiążą je starannie drutem i kierują do Królewca albo do fabryk nadreńskich.

Wchodzimy na wyższe piętro. Jest to rodzaj



ogromnych rozmiarów poddasza, w którym przed drucianymi kratkami, obsadzonemi w skrzyniach i służącemi do sortowania gałganów, stoi cała masa kobiet; wszystkie, młode czy stare, w chustkach, na głowie, niekiedy ładne i świeże, co się zresztą ledwie dostrzega z pod warstwy kurzu i potu na twarzy. Z wielkich łomoków zbrukanych łachów, które kładą przed niemi, czerpią pełnemi rękami i choć gęsty pył opada przez kratki, ręce ich nurzają się raz wraz bez wstępu w tych brudach, poczem odrzucają na boki pojedyncze kawałki, segregując je podług stopnia zabrudzenia i podług materiału, na wełny, płótna, bawełny, materiały białe lub kolorowane.

— Niebieskie strzępy warte są nawet nieco więcej, ponieważ można z nich wyciągać barwnik, stosowany następnie do barwienia papierów fantazyjnych, co już jest czystym zarobkiem dla fabrykanta.

— A co wyrabia się z tych kawałków wełnianych?

— Wszystko, co jest wełną, czyści się, grępluje i wysyła do Anglii, gdzie służy do fabrykacji nowego sukna.

— W ten sposób elegancik, który nie może używać innego sukna, jeno angielskie, może przypadkiem wdziać na siebie te same spodnie, które nosił oryl z nad Wołgi?

— Jak również palacze ani się domyślać będą, że zaciągają się brudnemi koszulami chłopów inflanckich czy twerskich, a piękne damy angielskie, amerykańskie, niemieckie a nawet francuskie pisać będą swoje bileciki na lnianych rękawicach, które nosili wyrobnicy kurlandzcy albo na zasmolonych pończochach ryskich majtków...

Po drodze otrzymuję od przemysłowca kilka bardzo jasnych wyjaśnień ogólnych o handlu gałganami. Zdaje się, że Francja produkuje ich dużo i że je wywozi do Anglii i do Ameryki. Anglia — zapewne z powodu lichego gatunku używanej bielezny — dostarcza ich mało.

— Nadchodzące gałgany, objaśnia dalej zapytywany, używane są do dwóch celów. Bawełniane, lniane, konopne i niciane idą do papierni; wełnę zaś, jak mówiłem przed chwilą, doprowadza się do stanu pierwotnego i używa się do ponownej fabrykacji. Anglia zużywa jej ogromne ilości i płaci do 200 franków za 100 kilo. Gałgany papiernicze kosztują 40 franków za 100 kilo; to są już najdroższe, są jednak i takie, których wartość nie przekracza 20, 10 a nawet, jak na przykład resztki jutowych worków od kawy — 6 franków.

Dawniej sprzedawało się gałgany rosyjskie przeważnie w Anglii i Szkocji. Później Anglicy, znajdując, że towar jest za drogi, przestali kupować, a natomiast zatrzymali je Niemcy, nie targując się

zbyt o cenę. Przy tej sposobności należałoby sprostować dość powszechnie przyjętą opinię, że Niemiec kupuje i sprzedaje tylko rzeczy tanie. W rzeczywistości, jeżeli materiał surowy jest w dobrym gatunku, o cenę mało kto się tu troszczy.

Przez jakiś czas gałgany wypadły były z ła ski. Górą był łatwy do wyrobu i tańszy papier z celulozy. Ale pewnego pięknego poranku rząd niemiecki spostrzegł, że jego archiwa, pisane na papierze z celulozy, rozsypują się w proch i wobec tego zaczął wymagać, ażeby dostarczany mu papier zawierał pewną ilość gałganów i fabrykowany był w czterech różnych gatunkach.

Dla sprawdzenia przeciętnej wartości papieru poddają go próbie, rozwijając z dużej wysokości rulon mający 30—40 centymetrów szerokości. Następuje moment, kiedy pod ciężarem rozwiniętego papieru, wstęga rozrywa się i należy już tylko sprawdzić, na jakiej to nastąpiło wysokości. Otrzymana długość nazywa się „Reisslänge“ (długość rozdarcia). Świeżo właśnie wynaleziono i wypróbowano aparaty, oparte na tej zasadzie, a w Charlottenburgu pod Berlinem istnieje specjalne biuro, zajmujące się tego rodzaju badaniami. Od czasu tych rozporządzeń, które miały miejsce przed laty piętnastu, pomimo wzrastającego użycia papieru z celulozy, którego samo państwo używa do druków mniej wartościowych, cena gałganów wzrosła poważnie.

Tem niemniej robotnicy, przenoszący paki z gałganami, zarabiają zaledwie 2 — 3 marek za dzień, trwający od 6 rano do 6 wieczorem z 2½ godziną przerwą na obiad. Płaca kobiet wynosi 1.50 do 2 marek.

Trudno mi już było oddychać tem nieczystem powietrzem, w którym jak chmury unosiły się kurz i zaduch nagromadzonej ze wszystkich końców świata nędzy. Spytałem się przeto:

— Nie obawia się pan dostać jakiej choroby w takim gnieździe mikrobow?

— Nie, odrzekł, gdyż pomimo rozpowszechnionego przeciwnego mniemania, gałgany nie przenoszą chorób zaraźliwych. W czasie cholery zabroniono w Niemczech handlu gałganami. Ale wkrótce rząd przekonał się, że gałąż handlu, która się wyraża w milionach i dziesiątkach milionów, zasługuje na traktowanie jej nieco mniej lekką ręką. Zwołano do Hamburga konferencję bakteriologów, która zaopiniowała, że gałgan, o ile jest wysuszony, traci wszelkie własności zakaźne. Od tej pory dla przesyłki gałganów wymagają jedynie świadectwa lekarza policyjnego, stwierdzającego, że w danej okolicy nie panuje żadna epidemiczna choroba. Bez takiego świadectwa droga żelazna

nie przyjmie pak z gałganami. Narzucono też obowiązkowe mocne opakowanie z drutu. Muszę zaznaczyć, że od czasu, jak handel ten został tu wprowadzony t. j. od 40 lat nie było ani jednego wypadku choroby zakaźnej u ludzi grzebiących przecie, jak rok długi, w gałganach. Jedyne niebezpieczeństwem może być ogień, mogący za-

tlić się zimą w kupach tych mniej lub więcej przesyconych wilgocią szmat.

— Jaka ilość gałganów przechodzi tu rocznie? spytałem p. Minkowskiego.

— 5 milionów kilogramów.

Jak na łachmaniarstwo—wcale nieźle.

(d. c. n.)

tłumaczył *St. Th.*



Solidarność jest głównym cementem, spajającym Żydów, którzy pozbawieni własnej ziemi, mają jednak wszelkie pozory oddzielnego narodu, chociaż naród bez ziemi istnieć przecież nie może.

Solidarność i spójność narodowa podniosły i Czechów na wybitne stanowisko, dały im siłę, odporność i powagę przed obcymi, chociaż to naród niewielki liczebnie.

Wzmacniać tę solidarność—słabą u nas i chwiejną, należy wszelkimi sposobami; przypominać, że tylko plecami wszyscy o siebie oparci, możemy stawić czoło tym niezliczonym burzom, które biją w nasz gmach narodowy już od tak dawna i z taką żywiołową mocą i zaciekleścią.

W takim oświeceniu obranie jednego z kwiatów za oznakę widomą jedności, noszenie go przez Polaków w kraju, przynajmniej w dniu uroczyste— a za granicą, chociażby zawsze, by łatwo swój swego poznać — nabiera pewnej wagi. Wątył, wdzięczny kwiatek urasta w ten sposób do godności symbolu — nikłego w sobie, a wielkiego w znaczeniu przenośnem.

Zdzisław Dębicki zaproponował ogrodnikom, by przy sposobności obchodu 25-lecia Tow. Ogrod. Warszawskiego ogłosili kwiat pewien za narodowy za przykładem kilku innych narodów.

Wybieramy bratek — kwiat najbarwniejszy, o kolorach doskonale zawsze dobranych, o rysunku urozmaiconym, tak, jak rozmaitemi są jednostki, składające naród. Bratek — godło braterstwa, nam więcej niż innym potrzebnego, symbol tej

spójni duchowej, którą osiągnąć musimy w najpóźniejszym czasie, jeżeli mamy dalej trwać i rozwijać się.

Więcej jeszcze, jeżeli ponad braterstwem pojedynczych narodów stać powinno zbratanie się wszystkich ludów, by powstać mogła Chrystusowa „jedna owczarnia” — bratek i tę wielką ideję swoją nazwą głosi — ma on też stać się „godłem narodów”, jak mu to przepowiedziała wieszczka poetka.

Próbne głosowania dokonane na zebraniach ogrodniczych i przyrodniczych, wykazały za bratkiem $\frac{3}{4}$ głosów.

Gdyby takie głosowania zechciano powtórzyć na zebraniach Tow. Krajoznawczego i w. in., mielibyśmy silniejszą podstawę do ogłoszenia bratka kwiatem narodowym.

A może wyniki głosowań wypadną odmiennie? Niech i tak będzie, ale i w tej niezbyt ważnej, lecz niepozbawionej znaczenia społecznej sprawie, wypowiedzieć się trzeba.

Zachęcamy do tego bardzo, prosząc o poświęcenie, a więc na najbliższych zebraniach towarzystw tę sprawę rozstrzygnąć trzeba.

Zaznaczamy, dla uniknięcia próżnych głosowań, że dotychczas już są zajęte: złocień — przez jańców, groszek pachnący — przez Anglików, chaber (bławatek) przez Niemców, goździk — przez Francuzów, stokrotka — przez Włochów i tulipan — przez Węgrów.

E. Jankowski.

Nowe książki.

Księga adresowa polskich właścicieli ziemskich W. Księstwa Poznańskiego z uwzględnieniem powiatu, stacyi, poczty, telegrafu, dworca, właściciela, dzierżawcy, obszaru, dochodu gruntowego majątków wraz z podaniem nazw miejscowości w języku polskim i w brzmieniu niemieckim, zaopatrzona w kolorową kartę Księstwa. Opracowali podług źródeł urzędowych B. i P. Poznań 1909 skład główny w księgarni Bogdana Chrzanowskiego.

Książka o tak niezwykle długim tytule jest zwykłym podręcznikiem informacyjnym, zawierającym jednak, ze względu na specjalny charakter walki, jaka się toczy w Poznańskiem, ciekawy materiał zarówno dla publicystów i polityków, jak i dla wszystkich wogóle osób, które pragnęłyby wejrzeć w szczegóły stanu i siły obu stron na terenie walki. Szczypiania i kłócia ze strony hakatystów, brane niestety u nas bardzo często za samą istotę tych starć, przez wielkopolan na miejscu oceniane są całkiem inaczej i daleko właściwiej. Rozumieją oni bowiem doskonale, że głównym terenem walki są u nich stosunki ekonomiczne. Ponieważ zaś połowa ziemi polskiej w Księstwie znajduje się w rękach większych właścicieli pod postacią dóbr i pojedynczych folwarków, przeto zaznajomienie się z tym wykazem daje już pewne pojęcie o sile i rozmieszczeniu geograficznym jednego z trzech najsilniejszych na terenie poznańskim czynników polskich, mianowicie naszego ziemiaństwa.

Opracowanie *Księgi* jest naogół staranne i wystarczające. Zwrócić tylko musimy uwagę na niedokładnie podany w krótkich notkach z opisami powiatów stosunek procentowy ludności polskiej. Tak więc np. w pow. śremskim *Księga* podaje 70 proc. Polaków, gdy według spisu ostatniego (cytujemy według Buzka „Historia polityki narodowościowej i t. d.“), jest ich tam z górą 81 proc. Tak samo w pow. śmigiełskim podano tylko „przeszło 60 proc.” (zamiast 82), a również „przeszło 60 proc.” w średzkim (zam. 87), w poznańskim zachodnim (zam. 87), wschodnim (zam. 72) i t. d., i t. d.

Szkoda również, że nie podano odrazu w *Księdze* wykazu majątków polskich w Prusach Zachodnich (jak to zrobił p. Józef Ziółkowski w wydany w r. 1890 w Poznaniu analogicznym *Podręczniku statystyczno-adresowym*), a także i na Śląsku pruskim, gdzie w ostatnich latach Polacy z Poznańskiego nabyli kilkanaście większych majątków. Zabrałoby to wszystko miejsca niewiele, a dopomógłoby dużo do uzupełnienia obrazu.

E. M.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Według ostatnich obliczeń stosunek większej własności (ponad 200 dzies.) polskiej do rosyjskiej i niemieckiej przedstawia się w gub. witebskiej w następujący sposób:

	Wł. pol.	wł. ros.	wł. niem.
p. dyneburski . . .	82 t. d.	68 t. d.	55 t. d.
p. drysieński . . .	68 „	83 „	11 „
p. horodecki . . .	19 „	76 „	2 „
p. lepelski . . .	128 „	66 „	5 „
p. lucyński . . .	89 „	99 „	83 „
p. newelski . . .	26 „	119 „	12 „
p. połocki . . .	77 „	107 „	17 „
p. rzeżycki . . .	115 „	62 „	22 „
p. siebieski . . .	47 „	116 „	13 „
p. wieliski . . .	13 „	203 „	16 „
p. witebski . . .	47 „	112 „	6 „
	711 t. d.	811 t. d.	241 t. d.

+ O rozmiarach wychodźstwa z pewnych okolic Zmudzi świadczy wymownie wiadomość, podana przez *Goniec Wileński* z pow. telszewskiego.

Proboszcz kulewski, ks. Godlewski, dokonał w roku ubiegłym spisu wszystkich swoich parafian. W rezultacie okazało się, że do parafii należy: 1,460 mężczyzn, 2,000 kobiet i 1,500 dzieci. Zaś ilość osób, które wyemigrowały do Ameryki Północnej w ostatnim czasie wynosi: mężczyzn 270, kobiet 210, czyli prawie 10 proc.

◆ ◆ ◆

+ Pola dokoła dzisiejszego miasta Halicza pociągają już oddawna archeologów tak polskich, jak ruskich. Uczeń: Szaraniewicz, Petruszewicz, Łuszczkiewicz i in. potrafili odgadnąć do pewnego stopnia topografię starego grodu książąt ruskich, a odkrycia ich zachęcały coraz to nowych badaczy do nowych poszukiwań. Ostatnim z nich jest p. Józef Peleński, któremu, jak donoszą dzienniki lwowskie, drogą rozkopów udało się dokonać kilku bardzo interesujących odkryć. Na czystych polach pomiędzy Łukwią a Łomnicą, na przestrzeni jednej mili kwadratowej dokopał się p. Peleński ośmiu miejsc, gdzie niegdyś stały większe budynki murowane, niezawodnie cerkwie, a próbne kopanie w tych miejscach wykazało istniejące jeszcze w ziemi fundamenty. Kamień ciosany, emaliowane płytki i inne przedmioty, jakie znajdowane są w tych wykopaliskach, pozwalają na przypuszczenie, że cerkwie te pochodzą z czasów książąt ruskich z XII lub XIII stulecia.

Oprócz tego znaleziono dwa cmentarzyska, na których stały cerkwie drewniane. Odkopano tam resztki szkieletów zmarłych chrześcijan, zwrócone twarzą do wschodu. Na szyi jakiejś młodej kobiety przechowały się resztki pięknego naszyjnika, złożonego naprzemian z małych, dwucentymetrowych krzyżyków, rżniętych z różnobarwnego kamienia, oraz ze szklanych koralików.

Jedynym zabytkiem starożytnego Halicza jest obecnie dawna cerkiew św. Pantelejmona, od lat kilkuset przerobiona na kościół św. Stanisława, z klasztorem Franciszkanów, na wysokiej górze nad krętym brzegiem rzeki Łomnicy, w oddaleniu trzech kilometrów od miasta. Na jednej ze ścian tego kościoła odkrył p. Peleński pod warstwą wapna i tynku starożytny napis, złożony prawie z 25 wyrazów, pisanych cyrylicą. Po usunięciu tynku okazało się, że odczytanie tego napisu sprawia wielkie trudności, głównie z tego powodu, że przy tyn-



kowaniu murów napis mocno uszkodzono. Z niektórych wyrazów można się domyślić, że napis ten podaje wiadomość o jakimś zdarzeniu historycznym z czasów zdobycia Halicza przez wojska polskie.

W odległości około stu kroków na północ od tego kościoła znaleziono fundamenty szerokie na 1 metr i 35 centym., bardzo podobne do tych, na których zbudowana była niegdyś cerkiew św. Pantelejmona. Odkopano dotychczas te fundamenty na długość ośmiu metrów. Narazie nie wiadomo jeszcze, co mogło stać na nich. Badania te, po naukowem ich uporządkowaniu, rzucą może nowe światło na pierwotne dzieje Halicza.



+ Niemiecka komisja kolonizacyjna, działająca na terenie W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, podług spisu, podanego przez Pos. Zeitung, zakupiła w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy 1909 r. następujące majątki większe i osady włościańskie:

W Prusach Zachodnich: w powiecie tczewskim dom. Ulkowo (651 ha), w powiecie grudziądzkim Bogusze-wo (461 ha) i Szenwałdzik (166 ha), w powiecie chojnickim Stawęcín (100 ha), w powiecie chełmińskim Bergswalde (?) (205 ha) i Lisewo nr. 121 (38 ha), w powiecie lubawskim Lubawa nr. 260 (15 ha), Lubawa nr. 231/234 (44 ha) i Lubawa nr. 261 (26 ha), w powiecie świeckim Gruczno 125 (10 ha), Gruczno 167 (25 ha) i Bzowska karczma (1 ha), w powiecie toruńskim Maciejewo nr. 1 (135 ha), w powiecie tucholskim Przysiółek tucholski nr. 4 (93 ha).

W W. Ks. Poznańskim: w powiecie kościańskim Bleichen (?) 126(31 ha) i Krzywiń 98 (29 ha), w powiecie obornickim Ciężyn (345 ha) i Tłukawy 4 (17 ha), w powiecie poznańskim wschodnim Chłudowo z Tresk-owhof (?), w powiecie wrzesińskim Budziłowo 16 (17 ha) i Budziłowo 17 (2 ha), w powiecie ostrzeszowskim Morawin (475 ha), w powiecie bydgoskim Popie-łowo (358 ha), Wtelno (44 ha), Ślesin 15/16 (186 ha), w powiecie czarnkowskim Kruszewo (1035 ha) i Sarbia 13 (92 ha), w powiecie gnieźnieńskim Łabiszynek (1291 ha) i Brudzewko 1 (112 ha), w powiecie cho-dzieskim Waldberg (?) (179 ha) i Rataje (470 ha), w powiecie mogileńskim Trzemeszno 1 (29 ha), Krze-kałowo (324 ha) i Lulkowo 8 (77 ha), w powiecie strzelińskim Rusinowo (473 ha) i Miradz (18 ha), w po-wiecie wyrzyskim Kaznowo nr. 1 (242 ha), w powiecie witkowskim Kleparz nr. 2 (5 ha) i Potrzymowo nr. 6 (1 ha), w powiecie wągrowieckim Damasław (268 ha) i Wiela (38 ha), w powiecie żnińskim Wenecya (823

ha), Grochowiska (90 ha), Podgorzyn nr. 36 (55 ha) i Miastowice (186 ha).

Nadmienić należy, że z pośród tych wszystkich majątności udało się komisji tylko parę nabyć z rąk polskich. Reszta kupiona została od Niemców.



+ Korespondent Dziennika Petersbur-skiego z Kiszyniowa w bardzo pochlebny sposób charakteryzuje tamtejszą kolonię polską:

„Parotysięczna kolonia polska w stolicy Bessarabii—Kiszyniowie, grupuje się, jak naogół kolonie polskie w Cesarstwie, około kościoła i około 2 organizacyi: Stowarzyszenia polskiego i Tow. pomocy ubogim.

Skład kolonii polskiej jest bardzo rozmaity; w więk-szości są to przedstawiciele t. zw. inteligentnych zawo-dów: lekarze, adwokaci, inżynierowie, urzędnicy i t. p., oprócz tego dość dużo jest tu rzemieślników, a najwię-cej może żołnierzy, odbywających powinność wojskową.

Kolonię kiszyniowską cechuje niezwykła w więk-szych polskich środowiskach zgodność i spokój. W or-ganizacyach, wymienionych wyżej, biorą udział wszyscy.

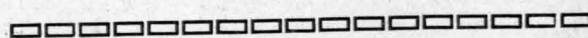
Dzięki tym zgodnym zabiegom wszystkich, a spe-cyalnie pracy pp. Mierzwińskiego, Żurakowskiego i in-nych, w roku 1907 otwarto „Salę Polską im. Adama Mickiewicza“, z niej w przeciągu krótkiego czasu wy-rosto „Stowarzyszenie Polskie“, posiadające swoją bi-bliotekę i czytelnię. „Stowarzyszenie“ urządza zabawy, pogadanki, odczyty, licznie uczęszczane.

Praca w innych stowarzyszeniach idzie bardzo do-brze: szkoła polska przy kościele, zarówno jak i Tow. pomocy ubogim, rozwijają się pomyślnie.

Kiszyniów nie posiada własnego tow. dramatycz-nego, natomiast zawsze wielkiem powodzeniem cieszą się występy gościnne artystów polskich.

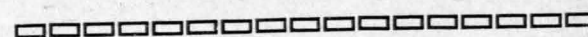
Polska kolonia w Kiszyniowie, jak i wogóle w Bes-sarabii, składa się nietylko z emigrantów polskich z Królestwa, ale i miejscowych Ormian i Polaków, którzy w życiu kolonii uczestniczą gorąco i żywo“.

NADESŁANE.



SZKŁO, PORCELANĘ, FAJANSY i t. p.

□ poleca: **PIERZCHALSKI, Szpitalna 5.** □



TREŚĆ: „Pamięć Fryderyka Chopina“ (z 1 ilustr.); *E. Hanslik—L. Sawicki*—„Krainy przejściowe“ (dok.); *Konrad Chmielewski*—„Pieśniarze Przyrody Polskiej“ (c. d.); *G. Smólski*—„Lud Polski na Górnych Węgrzech“ (c. d.); *Jadwiga Warnkówna*—„Na dawnej rubieży“ (z 6 ilustr.); *Juliusz Huret*—„Na wybrzeżach Bałtyku“—c. d. (tłum.); *E. Jankowski*—„Bratek-Symbol“. Nowe książki. Kronika Krajoznawcza.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera i S-ki—Składał i łamał Stefan Turobojski—Odbijał na maszynie Waleryan Szlicht.—Klisze wykonane w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki—Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwieć.**